

RELAKS • RELAKS

W kręgu teatru

One i scena

„...autentyczny Wielki Aktor właściwie zniknął z powierzchni ziemi”. Jest w tym, co powiedział angielski dramaturg Peter Shaffer sporo prawdy. Ale jest, jak rozumiem, i nadzieja, że sam teatr złagodzi surowy werdykt. Zresztą właśnie najlepsze Shafferowskie sztuki (m.in. *Czarna komedia*, *Amadeusz*) proponowały aktorom postacie o szczególnie szerokim zakresie scenicznych działań. Ten rodzaj otwartej charakterystyki zakładał duży margines dla indywidualnego wyboru środków ekspresji. A jednocześnie wprowadzał warunek ogromnej warsztatowej dyscypliny. Warunek, za którym przede wszystkim opowiadała się wizja aktora idealnego Petera Shaffera.

Postulat trudny, ale też możliwy, co udowadnia spektakl *Letycji i lubczyka* w Teatrze Współczesnym. Zasadniczy porządek przedstawienia wyznaczają dwie role: Mai Komorowskiej (Letycja) i Zofii Kucówny (Charlotta). Role precyzyjne, świetnie skomponowane i co najważniejsze, usytuowane wśród rozmaitych odniesień tekstu. Jeśli więc zdarza się, że akcja zmierza w kierunku przedłużanej anegdoty, obie aktorki przejmują grę o słowo.

Nie ma tu zwycięzców i zwyciężonych. Jest dowcip, ironia, liryczny przypis. Czasem prowadzi spontaniczna Letycja. Kiedy indziej słychać powściągliwą Charlottę. Różne w odcieniach głosu, w gestyce, ruchu, lecz zbliżone wspólną miarą teatralizacji przekazu. Przekazu, którego kolejne etapy ściśle zaznacza reżyser Maciej Englert i który dopełnia sygnalizujące rodzajowe tło zdarzeń scenografia Ewy Starowieyskiej. Przed ostatecznym finałem jeszcze rosną emocje, wzruszenie zamienia się miejscami z żartem, zwraca uwagę świetny epizod Bardolpha Bronisława Pawlika. Natomiast nie

wiadomo, czy szalona maskarada poprowadzi obie bohaterki w świat absurdu, czy spotka się z realiami, czy wyzyska siłę dowcipu. Bez względu na to, więc tylko po stronie znakomitego aktorstwa.

Odmienne uклада się reżyserywany przez Lenę Szurmiej interesujący wieczór teatralny *Zadyszane słowa* (Teatr Ochoły). Materiał literacki stanowią bowiem piosenki. Repertuar związany z dwoma znakomitymi nazwiskami: Marleny Dietrich i Edith Piaf, a tym razem obecny w ramach spektaklu.

Spektaklu o jednej roli. Ewa Dębowa, chociaż wprowadza stylizowane obrazy, lecz nie dodaje bezpośrednich zapożyczeń. Tematem, który stale wraca, jest miłość. Raczej nieszczęśliwa, gorzka, ale również bliska buntowi lub trudnej zgody. Pięknie przedstawione w polskich wersjach autorstwa Roberta Stillera teksty łączą różnorodną metaforykę z lapidarną ekspresją. Spektakl dzieje się więc wśród literackich odniesień, którym towarzyszą staranne aranżacje Janusza Tylmana i które uzasadniają dojrzałe aktorstwo. Oszczędne, bywa że świadomie tłumione, podporządkowane racjom symboli. Czasem zjawi się między nimi znany gest gwiazdy, ostrzejszy akcent, przywoła drwinę (*Błękitny Anioł. Tylko to*). Ale też często wraca wspólny ton „zadyszanych słów”, interpretowanych na przekór światu („choć niebo nam na głowę runie”), lecz w zgodzie z doбором piosenek i aktorską dyscypliną.

I jeszcze jedno. Przyznając Sheferowi słuszność, kiedy powiada, że „wiele aktorzy są dziś gatunkiem o wiele bardziej zagrożonym niż białonosorożec”, proponuję Państwu pójście na spektakle właśnie dla takich ról.

JADWIGA JAKUBOWSKA